



Energia z magazynu
Grupa Boryszew
stawia na zielone

STRONA 3



Budować z głową
Rozmowa o architekturze
Torunia

STRONY 4-6



Szkoła na falach
Dla kogo „Dar Kujaw
i Pomorza”?

STRONA 7

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 35 |
13 grudnia 2024



fol. Paweł Jankowski

Aniolki strugane, święte rodziny pięknie wymalowane, pierwsza gwiazdka mieniąca się pięknym złotem... Na kiermaszach artystycznego rękodzieła każdy znajdzie coś dla siebie. Można kupić, albo i nie kupić, ale popatrzeć zawsze warto. Klimat zbliżających się świąt dostaje się w gratisie!

Szerzej str. 10

 komentarz

KTO NIE KOCHA PREZENTÓW?



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Z prezentami jest trochę tak, jak z darmowymi lunchami. Same z nieba nie spadają, a święty Mikołaj też ich nie wyczarowuje w kominie. Zawsze ktoś za nie płaci, albo inaczej – jak komuś przybywa, to zwykle drugiemu ubywa. Dlatego taki prezent dla chętnych na mieszkania, jak wysyp prognoz o spadku cen metra kwadratowego, wcale nie ucieszy pewnie tych, którzy ze sprzedaży tych metrów żyją.

Rynek mieszkaniowy to w Polsce zjawisko przedziwne, bo od lat przywykliśmy do tego, że sufit tu praktycznie nie istnieje. Teraz jednak i w podsumowaniu listopada, i w prognozach na rok przyszły, zrobiło się jakoś mniej kosmicznie. W listopadzie wszystko lekko siadło, mieszkań zakontraktowano mniej, choć ponoć ze względu na Black Friday i inne cuda promocji miało być więcej. Do tego eksperci nieśmiało zaczęli analizować to, że lokali do kupienia przybywa – na rynku nie było ich tylu na sprzedaż od 4 lat – i prognozować, że ceny będą spadać.

Tylko czy te permanentne święta deweloperów rzeczywiście się skończą? Tu bym nieco ostudził emocje. Wciąż jesteśmy tym krajem, w którym we własnych domach mieszka prawie 90 proc. ludu, podczas gdy średnio w Unii niecałe 70 proc., a w Niemczech już tylko 47 proc. Takie uwarunkowania i takie ciśnienie na rynku. Poziom cen mamy kosmiczny: w Warszawie metr kwadratowy dobija do 18 tys., a u nas – w Bydgoszczy, a już zwłaszcza w Toruniu – w ciekawszych lokalizacjach to 10 tys. I choć eksperci rzeczywiście przewidują obniżki, a parę czynników pozwala wierzyć, że nasz rynek mieszkaniowy rozwijał się będzie na nieco innych zasadach, co powinno trochę go uspokoić, to ten spadek cen może się okazać bardziej prezencikiem niż prezentem. Raczej takim jak na Mikołajki, a nie jak na Boże Narodzenie.

 komentarz

CZAS NA ZIELONY BIZNES



Ryszard Warta

Najpierw mała ciekawostka z dziejów polskich marek. Każdy doświadczony samochodziarz wie, co to jest „Borygo”. I nic dziwnego, bo w końcu to pierwszy, wprowadzony do sprzedaży jeszcze pod koniec lat 60. i bardzo długo jedyny polski płyn do chłodnic silnikowych na bazie glikolu. Dopiero w 1989 r. ówczesny CPN uruchomił produkcję konkurencyjnego „Petrygo”, a krajowy rynek szeroko się otworzył na podobne produkty zagraniczne. Niewielu za to wie, nie tylko zresztą samochodziarzy, że od początku lat 30. aż do lat 50. ubiegłego wieku, pod marką „Borygo” w tych samych zakładach w Boryszewie, dzielnicy Sochaczewa, produkowano popularny... cement dentystyczny!

Nie tylko produkty mogą się zmieniać zachowując ten sam szyld. Na stronie 3 piszemy o planach Grupy Boryszew, która w Skawinie, Sochaczewie i Toruniu zbudować chce trzy wielkie, przemysłowe magazyny energii. Wybór nie jest przypadkowy, bo w każdej z tych trzech lokalizacji kontrolowana przez Romana Karkosika grupa ma swoje zakłady produkcyjne: w Skawinie zakłady aluminiowe, w Sochaczewie zakłady chemiczne, a w Toruniu działa m.in. Maflow – spółka produkująca osprzęt dla przemysłu motoryzacyjnego. Rzecz ma szersze znaczenie.

Wiosną tego roku Wojciech Kowalczyk prezes zarządu Grupy Boryszew przedstawił założenia strategii rozwoju do roku 2028. Wynika z niej, że udział w transformacji energetycznej, sektor energii odnawialnej, gospodarka obiegu zamkniętego – cały ten zielony obszar stać się ma jednym z priorytetowych biznesów całej grupy. Magazyny energii to tylko jeden z elementów tej strategii. Marka kojarzona z przemysłem samochodowym stawia na eko i w tym widzi szansę na wzrost rentowności. Takie czasy, kto je dobrze zrozumie, ten wygra.



Ambitne plany bydgoskiego lotniska



Już od 23 grudnia z Bydgoszczy będzie można latać do Marsa Alam w Egipcie.

fot. PLL Bydgoszcz

Port Lotniczy Bydgoszcz poinformował, że sezon letni był wyjątkowy, gdyż obsłużył rekordową liczbę pasażerów wylatujących na wakacje. Było ich blisko o połowę więcej niż w 2023 roku.

Z Portu Lotniczego Bydgoszcz skorzystało w sezonie turystycznym 88.129 pasażerów. W porównaniu z ubiegłym rokiem jest to wzrost o 46 proc., a z 2019 aż o 107 proc.

– Ten rekordowy wynik pokazuje, że Port Lotniczy Bydgoszcz staje się coraz ważniejszym punktem na mapie turystycznej Polski – powiedziała portalowi Bydgoszcz Informuje Monika

Mejsner-Hermelin, prezes zarządu Portu Lotniczego Bydgoszcz. – Ten sukces zawdzięczamy przede wszystkim naszym pasażerom, którzy coraz częściej wybierają nasze lotnisko i touroperatorom, którzy, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom podróżnych, otwierają nowe trasy. Wierzymy, że przyszły rok przyniesie jeszcze lepsze rezultaty.

Zarządzający lotniskiem zwracają uwagę na fakt, że touroperatorzy zauważyli wzrost liczby pasażerów na mniejszych lotniskach i zaczęli oferować tam atrakcyjne kierunki i czartery. Dzięki temu w mijającym sezonie z Bydgoszczy można było polecieć do Antalyi, Burgas, Heraklionu, na Rodos i Majorkę.

23 grudnia Portu Lotniczego Bydgoszcz rozpoczną się wyloty do Marsa Alam w Egipcie, które będą realizowane do końca se-

zonu letniego 2025. W sezonie letnim pojawią się dwa nowe kierunki – Enfidha w Tunezji oraz Pafos na Cyprze.

Za nami długi sezon, nowe kierunki i dynamiczny wzrost liczby pasażerów – powiedział Mateusz Duł, rzecznik PLB w Bydgoszczy. – Pokazuje to, że Port Lotniczy Bydgoszcz z powodzeniem umacnia swoją pozycję jako ważne lotnisko regionalne, gotowe sprostać oczekiwaniom podróżnych oraz partnerów z branży turystycznej. Oferta wycieczek z wylotem z Bydgoszczy dostępna jest u największych touroperatorów.

Irlandzki przewoźnik Ryanair uruchomi od 31 marca połączenie do Alicante, na które już można rezerwować bilety, a od 27 kwietnia Lufthansa będzie latać z Bydgoszczy do Frankfurtu.

Paweł Jankowski

65,5 mln złotych

To przypadająca na nasze województwo kwota dofinansowania do lokalnych połączeń z Państwowego Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych (FRPA).

➤ W Toruniu powstać ma jeden z trzech wielkich magazynów energii Grupy Boryszew. Koncern stawia na zielony biznes

Prąd do przechowania, interes do zrobienia

W Toruniu powstać ma jeden z trzech wielkich, przemysłowych magazynów energii, jakie budować będzie Grupa Boryszew. Dwa pozostałe staną w Skawinie i Sochaczewie. Jak zapowiada prezes grupy, pierwszy z nich działać ma już w roku 2027.

Magazyny energii elektrycznej to dziś jeden z najszybciej rozwijających się segmentów na rynkach energetycznych. Biznes magazynowy napędzany jest chociażby koniecznością optymalizacji zużycia energii, postępującą elektryfikacją transportu, w dużym stopniu także rozwojem OZE. Magazyny energii służą np. do bilansowania pracy sieci zasilanych coraz popularniejszymi instalacjami fotowoltaicznymi.

Magazynów przybywa i będzie przybywało: i tych najmniejszych, przydomowych, i tych o znacznie większych parametrach. Na koniec zeszłego roku, rejestr Urzędu Regulacji Energetyki, który obejmuje magazyny o mocy ponad 50 kW, liczył 185 pozycji. Na tej liście są także instalacje działające w naszym regionie: we Włocławku (Alchemia SA), Toruniu (Boryszew

Green Energy&Gaz), Inowrocławiu (Ciech), Strzelnie (D-Energia) i w Świeciu (Mondi).

W ciągu najbliższych lat ta lista poszerzyć się ma między innymi o trzy duże, przemysłowe magazyny, jakie zbudować zamierza Grupa Boryszew.

- Docelowo w grupie chcielibyśmy mieć 200 MW magazynów w przedziałach 5, 20 i 50 MW - mówił wiosną tego roku Wojciech Kowalczyk, prezes Grupy Boryszew prezentując nową strategię rozwoju swej firmy na latach 2024-2028 (cytat za portal bankier.pl).

Zgodnie ze strategią, zarządzanie magazynami stać się ma nową linią biznesową grupy a inwestycje z nimi związane sięgnąć mają poziomu prawie 350 mln zł.

Przygotowania do magazynowych inwestycji już trwają. Ze sprawozdania z działalności Grupy Kapitałowej Boryszew za pierwsze półrocze 2024 wynika, że inwestor jest w trakcie uzyskiwania wymaganych decyzji i pozwoleń oraz warunków przyłączenia do sieci elektroenergetycznych.

Warto dodać, że toruńskie inwestycje Grupy Boryszew związane z energetyką nie kończą się na magazynach. To akurat przedsięwzięcie prowadzone jest przez spółkę Boryszew Inwestycje. Inna spółka grupy: Boryszew Nieruchomości



Magazyny energii to dziś szybko rozwijająca się gałąź rynku energetycznego.

fol. 123rf

przygotowuje się do budowy w Toruniu instalacji do termicznego przekształcania odpadów komunalnych (ITPOK). W październiku 2023 spółka podpisała z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej umowę na dofinansowanie tej inwestycji: 63,95 mln zł NFOŚiGW pożyczki a drugie tyle przekaże w formie dotacji. Cała inwestycja kosztować ma 166 mln zł. Po uruchomieniu - około roku 2027 - ulokowany na poelanowskich terenach ITPOK produkować ma energię ciepłą oraz elektryczną o łącznej mocy 7 MW. Korzystać z niej będą firmy działające w Parku Przemysłowym Elana. Nadwyżka prądu trafi do lokalnej sieci dystrybucyjnej a ciepła

do miejskiej sieci ciepłowniczej.

- Inwestor zgłosił się do nas wnioskiem o wydanie warunków przyłączenia. To jest dość długotrwały proces. Więcej w tej chwili nie mogę więcej powiedzieć, bo przygotowujemy się do rozmów z inwestorem - powiedział portalowi kujawy-pomorze.info Wojciech Dobrak, prezes spółki PGE Toruń do której należy miejska sieć ciepłownicza, pytany przez nas o toruński ITPOK.

Instalacja przetwarzać ma rocznie 23 tys. ton odpadów. Boryszew Nieruchomości już kompletuje portfel klientów - w listopadzie 2023 spółka podpisała list intencyjny dotyczący przyszłej współpracy z miastem Ciechocinek

i jego komunalną spółką EkoCiech. Do ITPOK trafiać ma z Ciechocinka ok. 3 tys. ton odpadów.

Magazyny i ITPOK to przyszłość, tymczasem już teraz na dachach należących do Boryszewa zakładów Maflow przy ul. Skłodowskiej-Curie działa jedna z większych w całej grupie instalacji fotowoltaicznych o mocy 1 MW PV. W kwietniu Boryszew informował, że będzie ona rozbudowana do potencjału 2MW PV.

Według strategii rozwoju, kapitałowo kontrolowana przez Romana Karkosika Grupa Boryszew, do roku 2030 w swych zakładach korzystać chce w stu procentach z zielonej energii.

Ryszard Warta ▲

Szybka jazda do bardzo kosztownej fotopamiętki

Najszybciej już w styczniu na polskich drogach pojawią się pierwsze z 70 fotoradarów, zamówionych w ramach przetargu, organizowanego przez Główny Inspektorat Transportu Drogowego.

To jednak nie wszystko, bo łącznie ilość urządzeń rejestrujących zamknie się w liczbie 128 jednostek. Kilka z nich znajdzie się również na terenie województwa kujawsko-

-pomorskiego. Chodzi o model nowego typu, czyli TraffiStar SR390. GITD wybrał właśnie dostawcę nowych urządzeń, których zakup sfinansowany zostanie w ramach środków KPO. Fotoradar TraffiStar SR390 nie tylko jest w stanie zmierzyć prędkość, lecz również rejestrować przejazd na czerwonym świetle, niestosowanie się kierowców do zakazu skrętu czy zignorowanie obowiązku zatrzymania się przed zieloną strzałką.

CANARD, czyli należące do GITD Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym, to pro-

gram rozbudowy systemu fotoradarów na polskich drogach. Docelowo w ramach KPO za 16 mln zł ma zostać zakupionych 128 urządzeń rejestrujących. Wśród nich znajdują się: 43 urządzenia do odcinkowego pomiaru średniej prędkości (wszystkie zlokalizowane zostaną na drogach ekspresowych i autostradach), 10 urządzeń do monitorowania przejazdu na czerwonym świetle na skrzyżowaniach, 5 urządzeń do monitorowania przejazdu na czerwonym świetle na przejazdach kolejowych oraz 70 urządzeń punktowego pomiaru prędkości.

Niedawno rozstrzygnięto przetarg na dostawę i montaż 70 nowych fotoradarów (w dwóch transzach po 35 sztuk) - wraz z obudowami i masztami. Firma Lifor Sp. z o.o. z Bytomia prawdopodobnie - jak wynika z nieoficjalnych informacji - dostarczy fotoradary TraffiStar SR390. Dotychczas wzdłuż polskich dróg funkcjonowały tylko dwa tego typu urządzenia - w Warszawie przy Alei Stanów Zjednoczonych (na wysokości ul. Międzynarodowej) oraz w Bytomiu przy ul. Wrocławskiej.

Jeżeli nie pojawią się odwołania od przetargu to pierwsze fotoradary na drogach pojawią się już w przyszłym roku. Według specyfikacji przetargowej zwycięzca ma 71 tygodni na dostarczenie urządzeń od daty zawarcia umowy z GITD. Trzy z fotoradarów mają pojawić się także w województwie kujawsko-pomorskim. Oto ich lokalizacje:

- Czarnowo (gmina Zławieś Wielka): DK 80
- Mokre (gmina Grudziądz): DK 55
- Tywola (gmina Brodnica): DK 15

Tomasz Wersocki ▲

Wolimy lokalnych inwestorów

➤ **Z architektkami Agatą Kołodzińską i Anną Trzeciak z pracowni A-Symetria, laureatkami godła Made in Toruń i kilkukrotnymi zdobywczyniami nagród Obiekt Roku – o toruńskich inwestorach, architekturze dobrej i złej, trudnych działkach i terenach zielonych, na które strach wejść – rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.**

Przy projektowaniu na przykład apartamentowców mamy trójkąt różnych oczekiwań. Jest inwestor, który chciałby wykorzystać każdy metr – i to jest zrozumiałe, bo to jego biznes – jest końcowy właściciel, który chciałby, żeby było dobrze i tanio, i wreszcie jest architekt, który chciałby się pod obiektem bez wstydu podpisać. Macie panie swój patent na łączenie tych sprzecznych interesów?

AK: Trochę mamy.

AT: Jesteśmy świetne w wykorzystaniu potencjału działki pod względem możliwości zaprojektowania powierzchni użytkowej i wcale nie musi się to wiązać z nieładną, taną architekturą. To jest jak układanka logiczna.

AK: Najpierw staramy się uzyskać to, czego inwestor oczekuje, czyli powierzchnię użytkową. A potem forsujemy pewne rzeczy związane z estetyką, z tym, żeby nie były to obiekty sztampowe. Zawsze staramy się przekonać inwestorów, że trzeba coś dać klientom. Bo dzisiaj elewacja się sprzedaje, to nie jest tak, że ludzie na to nie patrzą.

Chyba coraz bardziej patrzają...

AK: Tak. Dlatego też lubimy inwestycje premium, kiedy wiemy,

że możemy zrobić coś więcej. Ale przy wielu inwestycjach ze zwykłej półki też można stworzyć coś ciekawego. Wiemy, że inwestorów często nie stać na kosztowne okładziny, nie tak, jak przy inwestycjach publicznych, gdzie – szczerze mówiąc – często można poszaleć, ale staramy się ich namówić na jakieś ciekawsze elementy. Staramy się pokazać naszą wizję ujętą w efektowną wizualizację. I zwykle jest tak, że inwestor to kupuje. Rzadko musimy robić kilka koncepcji.

AT: Pracujemy z różnymi firmami zajmującymi się produkcją i dystrybucją materiałów elewacyjnych i staramy się szukać tańszych i estetycznych rozwiązań. Czasami dużo udaje się zrobić nawet w tynku, niekoniecznie w drogim i szlachetnym materiale.

Projektują Panie głównie w Toruniu, ale nie tylko... Są jakieś różnice przy współpracy z inwestorami z Torunia i z innych miejscowości? Jest jakaś lokalna specyfika, choćby estetyczna?

Deweloperzy raczej nie przychodzą z własną wizją, swoją wizję ma za to często konserwator zabytków – i to jest chyba toruńska specyfika, o którą panowie pytali. Jeśli teren jest pod opieką konserwatora, to projektowanie jest trudniejsze, bo on ma swoje oczekiwania.

AK: Raczej nie. Zresztą, kiedy projektujemy w innych miejscach – na przykład nad morzem, w Jastrzębiej Górze czy Jastarni – to często również dla toruńskich inwestorów. Mamy takie szczęście, że raczej przyciągamy takich inwestorów, z którymi tworzymy bardzo dobre relacje. Jeśli ktoś już do nas trafia, to wie, że propo-



Od lewej: Anna Trzecińska i Agata Kołodzińska.

fot. Ryszard Warta

nujemy architekturę wyjątkową, szanuje nasze pomysły i daje nam ogromny kredyt zaufania.

No właśnie, oczywiście jest, że inwestor ma konkretne oczekiwania, jeśli chodzi o kwestie użytkowe – chce mieć dajmy na to tyle a tyle mieszkań – a jak to jest z wizją estetyczną? Częściej mają panie ten kredyt zaufania, czy wręcz przeciwnie?

AK: Są i tacy, i tacy inwestorzy.

AT: Szczerze mówiąc rzadko ktoś przychodzi z własnym pomysłem, to dotyczy głównie mniejszych inwestorów, ale nam z kolei nieczęsto się zdarza projektować domy jednorodzinne. Deweloperzy raczej nie przychodzą z własną wizją, swoją wizję ma za to często konserwator zabytków – i to jest chyba toruńska specyfika, o którą panowie pytali. Jeśli teren jest pod opieką konserwatora, to projektowanie jest trudniejsze, bo on ma swoje oczekiwania.

A często muszą panie przekonywać inwestorów, że jakieś rozwiązanie się nie sprawdzi?

AK: Mamy na tyle wiedzy, jeśli chodzi o projektowanie mieszkań, że wiemy, jakie lokale się sprzedają. Trafiają do nas inwestorzy, którzy tak naprawdę nie są deweloperami z doświadczeniem. Jeśli do nas trafiają, to zostaną obsłużeni kompleksowo, dzielimy się z nimi naszą wiedzą.

AT: Mamy informację zwrotną, bo jesteśmy często na budowie, wiemy, co się szybciej sprzedaje, a co wolniej. Inwestorzy nawet po zakończonej inwestycji mówią nam, które lokale poszły od razu, a z którymi jest problem. Przy projektowaniu trzeba brać do tego pod uwagę wiele wskaźników...

Jakich na przykład?

AK: Takich jak miejsca postojowe. To trudny do spełnienia warunek, bo miejsca postojowe są związane nie z powierzchnią, a z liczbą

mieszkań. Inwestor chce dużo małych mieszkań – a to dużo miejsc postojowych. No a teren nie jest z gumy.

A propos tych terenów, panuje opinia, że w Toruniu bardzo brakuje miejsc na inwestycje mieszkaniowe, ostatnim dużym terenem był JAR. Z drugiej strony Henryk Dulanowski, szef Toruńskiej Rady Rozwoju mówi, że to mit, że są miejsca pod inwestycje, tyle, że nieprzygotowane...

AK: W Toruniu jest ogromny problem z terenami inwestycyjnymi. Pan Dulanowski śledzi projekty planów miejscowych, podaje propozycje, tyle, że to się ciągle nie dzieje, tych terenów wciąż w praktyce nie ma... Dziś sytuacja jest po prostu straszna, tak źle jeszcze nie było. Jak się pojawiają działki, bo miasto coś sprzedaje, to małe i bardzo drogie. To co się ostatnio działo na niektórych przetargach...

Na Targowej?

AK: Tak, na Targową przygotowaliśmy nawet analizę dla jednego z inwestorów, ale nie udało się, bo teren – za ogromne pieniądze – kupił ktoś inny. Dla nas to też bolączka, że jedna z wielkich firm tak mocno wchodzi w Toruń i wykupuje działki za abstrakcyjne pieniądze, a potem tworzy bardzo nieatrakcyjną, tanią architekturę, którą zobaczyć możemy nawet nieopodal centrum miasta.

Też na Jarze.

AK: Jar jest specyficzny, niespójny, dzieje się tam wszystko – są tam budynki z atrakcyjną architekturą ale bardzo dużo budynków niespójnych i po prostu nieładnych. Ale to jest na obrzeżach miasta. Takie inwestycje w centrum są bardziej bolesne, bo tu nie powinno być typowej, szampowej architektury. Dlatego my na przykład wolimy inwestorów toruńskich. Na pewno charakteryzuje ich to, że chcą stworzyć coś wyjątkowego. Są tacy, którym naprawdę zależy.

No właśnie, wygląd budynku to też późniejsza konserwacja. Wspólnoty się angażują?

AK: Niektóre tak.

AT: Trudnym materiałem jest na przykład drewno, zrobić je tak, żeby przetrwało, to nie jest prosta sprawa. Wymaga renowacji...

AK: ... i mamy przykłady wspólnot, w „naszych” budynkach, które bardzo o drewno dbają, choćby na Winnicy. Po 10 latach zrobili remont elewacji, żeby budynki dobrze wyglądały.

AT: Ale znamy i takie sytuacje, że wspólnota nie chce ponosić absolutnie żadnych kosztów na konserwację i renowację elewacji i budynek po dekadzie wygląda bardzo słabo. Różnie więc bywa. My oddajemy budynek po zaprojektowaniu, potem jeśli inwestor i wykonawca jest zaangażowany, pomagamy na etapie realizacji, ale po oddaniu do użytkowania nic już nie zależy od nas.

Właśnie, a jakie uczucia dominują, kiedy przechodzą panie koło swoich realizacji? Duma, czy przekonanie, że trzeba było jednak inaczej coś zrobić?

AK: Przeróżne. I takie i takie. Niedaleko, przy Głowackiego – choć z adresem przy Podgórnej – stoi chyba pierwszy zaprojektowany przez nas budynek, dostałyśmy zresztą za niego nagrodę Obiekt Roku. Zawsze jak tam przejeżdżam, to myślę sobie: ma tyle lat, a daje radę. To samo jest na Winnicy.

AT: Są i takie sytuacje, że sobie – jak to się mówi – w brodę pluemy. Na przykład, że okno trzeba było zrobić na drugą stronę, bo myślałyśmy o elewacji, a tam jest taki piękny widok i zasłoniłyśmy go ślepą ścianą... Tak naprawdę wiele zależy od tego, kto realizował projekt. Bo mamy i takie doświadczenia, że projekt był w porządku, ale inwestor postanowił niektóre rzeczy uprościć ze względu na koszty i ostateczny efekt nie był najlepszy.

Powiedziały panie, że nie chcecie, żeby obiekty były takie same, ale jednak mamy mody w architekturze. Najlepiej widać to po nowych osiedlach wokół miasta, złożonych z domków jednorodzinnych. Od razu widać, kiedy powstały. W przypadku apartamentowców też są takie mody?

Projektowanie nie staje się wcale prostsze, tylko coraz trudniejsze, pomimo tego, że wciąż słyszymy o ułatwieniach.

dlach wokół miasta, złożonych z domków jednorodzinnych. Od razu widać, kiedy powstały. W przypadku apartamentowców też są takie mody?

AK: Powiedziałabym, że trendy, inspirujemy się oczywiście architekturą na całym świecie, ale u nas chyba dużo robi dane miejsce i jego kontekst. Ale jest coś takiego jak rodzaj mody.

AT: Dodam, że nie chodzi tylko o budynki, ale też to, co wokół, na pewno w ostatnim czasie bardzo podnosi wartość zieleni. Nawet, jeśli budynki nie chwytają za serce, a do tego dochodzi inwencja właścicieli mieszkań, którzy na przykład zamontują na balkonach jakieś konstrukcje, to właśnie zieleni robi różnicę. Projektujemy zresztą osiedla jako pewną enklawę, zespoły obiektów, a nie kilka takich samych bloków jeden za drugim.



Projekt budynku biurowo-usługowego przy ulicy Łokietka.

fot. Pracownia Architektury A-Symetria

Taka enklawa – z zielenią, z placem zabaw, z małą architekturą – tworzy wrażenie pewnej intymności.

Trwa właśnie wprowadzanie zmian w zasadach planowania przestrzennego. Znika studium, gminy muszą opracować plany ogólne, mówi się czasami, że to wręcz planistyczna rewolucja. Jak ta reforma wygląda z perspektywy architekta? To rzeczywiście znacząca odmiana, czy tylko jeszcze jedna zmiana w przepisach, jakich wiele?

AK: Wciąż nie do końca wiemy, z czym to się będzie wiązało i co nam to da. Jak na przykład wyglądać będą te plany ogólne, bo rzeczywiście dużo rzeczy się zapowiada, mówi się zmianach korzystnych dla inwestorów i dla projektowania, a kończy się na tym, że my mamy wrażenie, że jest coraz trudniej. Cały czas walczymy, z roku na rok coraz ciężiej, wciąż przybywa formalnych punktów, które musimy spełnić, przepisów, które musimy brać pod uwagę. Projektowanie nie staje się wcale prostsze, tylko coraz trudniejsze, pomimo tego, że wciąż słyszymy o ułatwieniach.

Z czym są kłopoty?

AK: Na przykład z tym, że plany miejscowe zazwyczaj zawierają sporo błędów i bywają bardzo pro-

blematyczne. Spotykamy z dziwnymi zapisami, nie do zinterpretowania.

AT: Miejska Pracownia Urbanistyczna może zinterpretować zapisy, ale Wydział Architektury wcale nie musi tej interpretacji przyjąć.

AK: Wielu inwestorów próbuje jak najszybciej wnioskować o wydanie decyzji o warunkach zabudowy na terenach, dla których nie ma planów miejscowych, bo obawiają się tych właśnie nowych planów ogólnych – że uniemożliwią one jakąś zabudowę, na której inwestorom by zależało. To też jest trochę tak, że to co znamy, to znamy, a nie wiemy jak będzie wyglądało to, co ma przyjść.

A jak to dzisiaj wygląda od strony formalnej?

AK: Sam proces występowania o warunki zabudowy jest bardzo długi. Teoretycznie powinno to trwać dwa, trzy miesiące, ale w praktyce trwa około pół roku. Kiedy przychodzi do nas inwestor z działką oraz planami, żeby coś na niej zbudować i jeśli nie ma dla niej planu, to od razu mówimy, że to co najmniej pół roku, zanim cokolwiek zaczniemy projektować. Jeśli zmiany doprowadzą do tego, że ten etap zostanie skrócony to OK, ale co będzie w tych planach ogólnych i na ile będzie to rzeczywiście przyspieszało proces inwestycji – to wszystko jest dla

nas zagadką. Choćby to, jak bardzo ogólne będą to plany. Czasami zresztą, jak coś jest ogólne, to jest dobrze, ale czasem nie.

AT: Boimy się na przykład, że zostaną pominięte te działki, które są problematyczne. Plany miejscowe, z którymi mamy w Toruniu do czynienia, są bardzo rozdrobnione, te jednostki są czasami bardzo małe, nawet w obrębie jednej działki. Wtedy ustala się osobno parametry dla tej konkretnej sytuacji. Obawiam się, że przy opracowywaniu planów ogólnych pominięte zostaną te tereny bardziej problematyczne, że będzie narzucona jakaś wizja dla całości, która w poszczególnych częściach będzie nie do spełnienia. I o ile spójna wizja dla całości terenu sama w sobie nie jest zła, to nic nie boli bardziej niż niezabudowane, niezagospodarowane dziury w zabudowie pierzejowej, które tworzą urbanistyczny chaos, a do tego może się to sprowadzać.

AK: Bywa tak, że jeżeli mamy bardzo trudną małą działkę i szukamy sposobu, jak ją zabudować, żeby to miało sens, to zanim występujemy o decyzję o warunkach zabudowy, mamy już jakiś pomysł na to. I wtedy dyskutujemy z Wydziałem Architektury, próbujemy wynegocjować warunki dla takiego właśnie trudnego przypadku. To pozwala stworzyć coś dobrego. Obawiamy się, że przy planie ogólnym takie możliwości przepadną.

Z planami ogólnymi jest i ten problem, że gminy nie mają zbyt wiele czasu na ich przygotowanie, a to zawsze jest niebezpieczne dla ich jakości.

AK: Tak, i tego też się obawiamy.

Mamy wrażenie, że wasza pracownia „kolonizuje” ulicę Kościuszki. Z tej pracowni wyszedł projekt okazałej kamienicy na rogu Kościuszki i Batorego...

AK: ...Jeden z naszych ulubionych.

AT: Jest też bardzo ciekawy projekt budynku na narożniku ulicy Kościuszki i Staszica. W głębi ulicy Staszica stoi za to inny nasz zrealizowany projekt. Jest także projekt dla Kościuszki 62.

...czyli niedaleko zrealizowanego budynku przy Kościuszki 66. Dodać do tego można projekt bardzo reprezentacyjnego budynku biurowo-usługowego po wschodniej stronie kompleksu dawnych młynów.

AK: Mówi się nam, że nasz projekt biurowca, który mógłby powstać przy ulicy Łokietka, nie jest na miarę Torunia. Słyszymy, nawet od inwestorów, że taki budynek powinien powstać w Warszawie albo we Wrocławiu, bo w Toruniu nie ma potencjału biurowego, ale jak w to nie wierzę.

A czy jest taka ulica, albo część Torunia, gdzie nie ma waszych realizacji a bardzo byście panie chciały, żeby tam właśnie były?

AK: Nie ma nas na Jarze, choć nie wiem, czy chcielibyśmy tam akurat być. Ale za to „kolonizujemy” także ulicę Winnica.

Z państwa pracowni wyszła także koncepcja zagospodarowania terenów po wschodniej części nowego mostu drogowego z dwoma bardzo wysokimi, jak na Toruń, wieżowcami, ten wyższy miał liczyć 150 metrów.

AT: To tylko wizja.

Zdają sobie panie sprawę, jaka w mieście rozgorzałaby awantura, gdyby ta, lub podobna koncepcja zaczęłyby być realizowane?

AT: Ta wizja po części jest realizowana, bo nasza koncepcja służyła do ustalenia zapisów planu miejscowego. To była wizja przygotowana we współpracy z Miejską Pracownią Urbanistyczną i władzami miasta. Jej celem nie było zrealizowanie tych obiektów, tylko ustalenie warunków. Dlatego trochę tu „pojechaliśmy po bandzie” i dlatego obiekty są tu aż tak wysokie. Ostateczne parametry



Zrealizowany projekt na rogu ulic Kościuszki i Batorego.

fot. Pracownia Architektury A-Symetria

Cały ten pas ciągnie się aż do starówki. Dobrze by było, żeby służył także mieszkańcom, nie tylko dzięki przyrodzie

w planie miejscowym nie pozwalają na aż tak wysoką zabudowę. AK: Dopuszczają do 80 metrów wysokości, czyli znacznie niżej, niż to, co my proponowałyśmy. AT: Ale i tak wchodzimy tu w taką wysokościową zabudowę. AK: Ale nie aż tak bardzo. W Bydgoszczy są już budynki tej wysokości. W Toruniu nie ma i jakkolwiek próba ich wybudowania spotyka się z ogromnym protestem.

Od pewnego czasu odnieść wręcz można wrażenie, że w Toruniu zwycięża spojrzenie na miasto nie jak na żywą, rozwijającą się tkankę, ale raczej jak na skansen, w którym trzeba jedynie konserwować i zabezpieczać to, co zbudowano już wcześniej. Natomiast z tym, co nowe, zawsze jest jakiś kłopot.

AK: Taki już jest Toruń, taka jest jego specyfika i to akurat nas smuci. Inwestycja przy nowym moście była promowana przez poprzedniego prezydenta. Można go oczywiście różnie oceniać,

wiadomo, że po tylu latach ludzie byli tą prezydenturą zmęczeni, ale na pewno był to prezydent bardzo proinwestycyjny. Udało się uchwalić plan miejscowy po wschodniej stronie mostu tak, żeby ten teren zaczął ulegać stopniowym zmianom. Jest próba uzyskania pozwolenia na budowę na jedną z tych wież, ale jak dotąd nie za bardzo to wychodzi.

Powstała także cała koncepcja urbanistyczna Czesława Bieleckiego wykorzystania tych terenów na cele rekreacyjne, mieszkaniowe, usługowe, żebyśmy mogli Toruń rozbudowywać. Miała być tam zieleń, tereny rekreacyjne, nowy bulwar, ale też zabudowa usługowa, biurowa, mieszkaniowa. I teraz dowiadujemy, że cały ten teren nie będzie miał zabudowy. I nas to, jako architektki, smuci, bo to jest teren, który ma tak wielki potencjał, że spokojnie można by pogodzić interesy i tych, którzy chcą tam mieć zieleń i tych, którzy chcą tam zainwestować. Uważam, że to nie jest dobra droga. Zamiast iść w kierunku rozwoju miasta, zamiast iść do przodu, zaczynamy się cofać.

AT: I w efekcie mamy tam zieleń, która nie jest użytkowa. Przecież dziś jest tam po prostu strach wejść. Mamy tam duże, niezagospodarowane tereny i pozostałości pustostanów. Cały ten pas ciągnie się aż do starówki. Dobrze by było, żeby służył także mieszkańcom, nie tylko dzięki przyrodzie. Takie tereny, bogate przyrodniczo,

są oczywiście cenne i potrzebne. Nie możemy jednak zapominać, że znajdujemy się w centrum miasta, które potrzebuje terenów pod zabudowę. Myślę, że dałoby się w tej kwestii wypracować zdrowy kompromis.

AK: Nam tych terenów jest z pewnością szkoda.

Wielkie emocje budzi w Toruniu budowa Europejskiego Centrum Filmowego Camerimage. Jak panie oceniają – takim architektonicznym okiem – ten projekt?

AT: Najgorzej jest, gdy coś się zaczyna i potem się tego nie kończy. Niedokończenie będzie powodowało, że będzie to teren zamrożony, ale i nieestetyczny, a to przecież samo centrum Torunia. Uważamy, że doprowadzenie tej inwestycji do końca, choćby z tego względu, jest potrzebne.

AK: Być może cała inwestycja była nie na skalę tego miasta. Gdybyśmy się cofnęli i zaczęli się zastanawiać, czy rzeczywiście jest ona dla nas konieczna, to mogłoby się okazać, że może jednak nie. Jeśli jednak zostało podjętych tyle kroków, a nie uważam, żeby architektonicznie był to zły obiekt, przerywanie tej inwestycji i pozostawianie stanu surowego, który będzie teraz straszny, nie jest dobre. Nie wiem, co powinno się stać, ale przerwanie tego projektu w trakcie realizacji będzie bolesne.

Dziękujemy za rozmowę.



Projekt budynku biurowego przy ul. Targowej.

fot. Pracownia Architektury A-Symetria

➤ „Dar Kujaw i Pomorza” – marszałek o szczegółach projektu budowy jachtu morskiego

Innowacyjna szkoła na morskich falach

– Przedwojenną Polskę stać było na budowę szkoły morskiej w Toruniu, stać było na „Dar Pomorza”. Czy dziś, gdy dysponujemy miliardami z funduszy unijnych, nie stać nas na budowę jachtu, z którego korzystać będzie nasza młodzież, osoby z niepełnosprawnościami, czy zagrożone wykluczeniem społecznym? Proszę to powiedzieć tym, których nigdy by nie było stać na taki rejs, a dzięki temu pomysłowi, będą mieli taką szansę! To jest projekt na miarę możliwości naszego województwa – podkreślał marszałek Piotr Całbecki.

Spotkanie w Urzędzie Marszałkowskim w Toruniu było reakcją na kontrowersje, jakie pojawiły się wokół pomysłu budowy przez samorząd województwa jachtu morskiego. Wiadomo, że tą sprawą bardzo zainteresowana jest sejmikowa opozycja. Na ostatniej sesji radny Marek Gralik (PiS) zapowiedział, że jego klubowi ko-

ledzy pytać będą o jacht podczas sesji budżetowej.

W spotkaniu uczestniczyli m.in. przedstawiciele Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, pedagodzy, instruktorzy żeglarscy, uczniowie Zespołu Szkół Żeglugi Śródlądowej w Nakle.

85 PROC. WSPARCIA Z UE

– Jacht to nic innego jak pływająca szkoła. Realizujemy ten projekt w ramach programu innowacyjnej edukacji, dzięki któremu w całym regionie powstały astrobazy – informuje marszałek Całbecki. – W budżecie mamy na ten cel zapisane 12 mln zł. W 85 proc. budowa będzie dofinansowana ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Także bieżące utrzymanie tej jednostki będzie przynajmniej w części finansowane ze środków unijnych.

WZOREM „POGORII”

W poniedziałkowym spotkaniu wzięli udział uczestnicy tegorocznego rejsu na żaglowcu „Pogoria”, ufundowanego przez samorząd województwa dla 36 wyróżniających się uczniów kujawsko-pomorskich szkół – beneficjentów marszałkowskich programów stypendialnych „Prymus Pomorza i Kujaw”, „Humaniści na start” oraz „Prymusi Zawodu Kujaw i Pomorza”. Właśnie tego rodzaju rejsy mają być urządzone na jachcie, w który zainwestować chce województwo.



W spotkaniu w sprawie jachtu udział wzięli min. uczestnicy rejsu dla najzdolniejszych uczniów na żaglowcu „Pogoria”, który sfinansowany został przez samorząd województwa.

fol. Szymon Zdziebło dla KPUM



Z jachtu korzystać będzie mogło ok. 500 uczestników rejsów rocznie.

fol. Szymon Zdziebło dla KPUM

– Wartości wychowawcze związane z żeglarstwem są ogromne. Uczestnictwo w rejsie pozwala pokonać własne słabości, wyjść ze swej sfery komfortu, w znakomity sposób uczy tych młodych ludzi odpowiedzialności i pracy zespołowej – mówiła Katarzyna Domańska, kapitan na „Pogorii”.

– Nie było żadnych kłopotów wychowawczych. Rejs to świetna szkoła empatii i koleżeństwa. Jeśli taką będziemy mieli młodzież, to naprawdę możemy być spokojni o naszą przyszłość – dodawał nauczyciel Mariusz Krzemieński.

– Tam na pokładzie, podczas rejsu, tak naprawdę nie ma osób z niepełnosprawnościami, bo każdy ma swoje obowiązki, każdy za coś odpowiada. To świetna szkoła samodzielności – dodaje Szymon Biały z Kujawsko-Pomorskiego Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Braille’a w Bydgoszczy.

JAK BYŁO Z MARINĄ

Pomysł budowy należącego do samorządu województwa jachtu popiera także Marek Weckwerth, dziennikarz „Gazety Pomorskiej” i znany popularyzator turystyki

wodnej. – Wiem, że niektórzy moi koledzy dziennikarze patrzą na to inaczej, ale ja uważam, że pomysł budowy tego jachtu jest bardzo dobry. Te rejsy są dla młodzieży czymś bardzo ważnym, uczą odpowiedzialności, koleżeństwa.

Tych odniesień do podnoszonych wokół tego projektu kontrowersji było zresztą więcej. – Pomysł budowy przystani w Nakle też był krytykowany, ale udało się i dziś mamy piękną marinę. Także z perspektywy naszej szkoły, idea budowy jachtu jest bardzo interesująca – podkreślał Grzegorz Nadolny z Zespołu Szkół Żeglugi Śródlądowej w Nakle nad Notecią.

„DAR KUJAW I POMORZA” – Z CZYM NA FALE

Szczegóły techniczne jachtu przedstawił Jerzy Gębara, pełnomocnik marszałka i koordynator ds. budowy jachtu.

- łódź o długości do 30 metrów,
- dwumasztowa, z ożagłowaniem rejoyem, typu bryg
- łączna powierzchnia masztów 350 mkw.
- napęd dodatkowy: hybrydowy – spalinowo – elektryczny
- jednym ze źródeł energii ma

być własna instalacja fotowoltaiczna o mocy 10 kW.

- załoga: 3-5 osób załogi stałej plus 18 – 20 osób – uczestników rejsów
- jacht będzie mógł pływać 10 do 14 dni bez zawijania do portów
- jednostka będzie wyposażona we własną instalację do produkcji słodkiej wody i oczyszczalnię ścieków.

– Bardzo ważny jest dla nas najwyższy stopień bezpieczeństwa. Na wyposażeniu będą np. kamizelki ratunkowe z nadajnikami satelitarnymi do szybkiej lokalizacji – tłumaczy Jerzy Gębara.

W przyszłym roku przygotowany zostanie przetarg.

– Zdecydowaliśmy się na formułę zaprojektuj i wybuduj. Z naszej strony przygotowaliśmy koncepcję, która będzie podstawą do przygotowania projektu przez wyłonioną w przetargu stocznnię – dodaje Jerzy Gębara.

Budowa ma trwać do 3 lat. Przez pierwsze dwa lata „Dar Kujaw i Pomorza” pływać będzie po Bałtyku, później głównie po Morzu Śródziemnym. Jacht służyć ma województwu co najmniej 50 lat.

Mariusz Załuski

Trzeba umieć dotrzeć do ludzi

➤ **Z Elżbietą Barandziak, sołtyską Kołudy Małej w gminie Janikowo i członkinią Kujawsko-Pomorskiej Rady Sołtysów rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.**

W wojewódzkiej radzie sołtysów reprezentuje pani gminę Janikowo...

Tak. Mamy w gminie łącznie 12 sołectw, sama jestem sołtysem Kołudy Małej. To wieś, która słynie z pięknych terenów, leży nad Jeziorem Pakoskim, mamy piękny pałac.

Od dawna pełni pani tę funkcję?

Sołtysem jestem od 12 lat, ale wcześniej, przez 24 lata, sołtysem był mój mąż. Tak więc tabliczka na naszym domu wisi już od bardzo dawna.

To ciężka robota? Mieszkańcom miasta trochę trudno to sobie wyobrazić.

Powiem tak - teraz rzeczywistość pracy jest sporo, poprzeczka oczekiwani mieszkańców jest

zawieszona naprawdę wysoko. Same sołectwa ze sobą rywalizują. Cóż, sporo jest także „papierologii”... To już nie jest tak, jak kiedyś, że sołtys coś tam sobie ołówkiem zanotował, to wystarczyło i było dobrze. Jest dużo wyjazdów, spotkań. My sami, między sołtysami, współpracujemy ze sobą, wciąż biegniemy do przodu, żeby czymś tych ludzi z naszych wsi zaskoczyć, zaciekać. A dziś nie jest wcale łatwo ludzi zainteresować.

Czym powinien odznaczać się dobry sołtys?

Trzeba mieć zaufanie u ludzi, to podstawa. Trzeba umieć współpracować z ludźmi, potrafić docierać indywidualnie do każdego mieszkańca. To, że rozwieszamy plakaty czy informacje, że używamy Facebooka, to nie wystarczy. Trzeba do każdego dotrzeć, porozmawiać, żeby zapytać o to, jakie mieszkańcy mają zdanie. Kontakt, kontakt i jeszcze raz kontakt.

Wspomniała pani o Facebooku. Internet bardziej ułatwił wam pracę, czy może utrudnił? Bo z jednej strony o wiele prościej jest się kontaktować, przysyłać informacje, ale

z drugiej strony nie ma tylu kontaktów osobistych...

To różnie bywa. Cóż z tego, że możemy szybko przesłać informację przez media internetowe, skoro wciąż jeszcze wielu, zwłaszcza starszych ludzi, ich nie używa. Natomiast to, że np. z gminą łatwo się dziś kontaktować, informacje szybko przechodzą pocztą elektroniczną, to na pewno jest dużym ułatwieniem.

Weszła pani do regionalnej, Kujawsko-Pomorskiej Rady Sołtysów. Czym pani zdaniem, powinno się to gremium zająć w pierwszej kolejności?

To nasze pierwsze spotkanie, rada to zupełnie nowy twór, dopiero zaczynamy. Tak więc teraz tak trochę obserwujemy, jak się ta współpraca będzie układać, także jakie będą oczekiwania ze strony marszałka.

Powiem, że na pewno „koncert życzeń” będzie wielki. W każdej gminie, w każdym sołectwie, są jakieś sprawy do załatwienia, dużo pracy do wykonania. To chociażby infrastruktura, kwestia oświetlenia, z tym na wioskach wciąż jest słabo, to także drogi. Z drugiej strony są możliwości, sołtysowie jak chcą i potrafią, to mogą dotrzeć do odpowiedniego



Elżbieta Barandziak reprezentuje w radzie wojewódzkiej gminę Janikowo.

fot. Mariusz Załuski

wsparcia. Koła gospodyń wiejskich też mają swoje dofinansowania. Jest dużo instytucji, które pomagają pisać wnioski, przygotowywać projekty. W tym kierunku dzieje się dość dużo.

A jak jest z aktywnością społeczną, mocno trzeba namawiać ludzi do tego, żeby wyszli z domów i angażowali się w różnego typu działania?

Tak, to jest problem ale doty-

czy on nie tylko wsi. Generalnie nie jest łatwo wyciągnąć ludzi z domu.

Kiedyś było łatwiej?

Był na pewno mniejszy wybór różnych aktywności. Domy kultury prężnie dziś działają, ale tam wciąż muszą się zastanawiać, z czym do ludzi wyjść, jak przyciągnąć ich do siebie.

Dziękujemy za rozmowę.

Między nami, kujawsko-pomorskimi sołtysami

W całej Polsce jest ich ponad 40 tysięcy, w kujawsko-pomorskim około 2,4 tysiąca. 120 weszło w skład Kujawsko-Pomorskiej Rady Sołtysów, która 4 grudnia po raz pierwszy spotkała się w Pałacu Dąbskich w Toruniu.

Co to za rada? Kujawsko-Pomorska Rada Sołtysów to organ opiniodawczo-doradczy Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Ma wspierać zarząd województwa w zakresie spraw związanych ze śledzeniem i analizą

procesów dotyczących obszarów wiejskich. Jak informowało biuro prasowe Urzędu Marszałkowskiego, chodzi m.in. o wdrażanie instrumentu RLKS (Rozwój Lokalny Kierowany przez Społeczność).

Rada powołana została 16 kwietnia tego roku, w jej skład wchodzi 120 członków. Są to sołtysi, zarekomendowani przez wójtów gmin. Ponieważ część z członków nowej rady nie odebrała jeszcze oficjalnych powołań, środowisko spotkanie było do tego dobrą okazją. Wręczone także zostały odznaki kujawsko-pomorskiego sołtysa. A sami sołtysi mieli świetną okazję o wymiany doświadczeń, nawiązania kontaktów, pogadania.

- Przypomnę, że nie było żadnej demokracji w czasach komuny a sołtysi trwali, jako właściwie jedyny niezależny byt wybierany w wyborach. Instytucja sołtysa przetrwała setki lat. Dziś sołtysi reprezentują środowiska wiejskiej, a są wszędzie. Nikt lepiej niż sołtys nie zna problemów ludzi, których reprezentuje - mówi marszałek województwa Piotr Całbecki podkreślając ich rolę coraz większą rolę w funkcjonowaniu lokalnych społeczności. - Sołtysi są dzisiaj włączeni w dialog i uzgadnianie programu rozwoju. Wszystkie projekty, które ostatecznie zatwierdzone są przez Urząd Marszałkowski, a przygo-

towywane przez Lokalne Grupy Działania, muszą być skonsultowane, a właściwie wygenerowane w środowisku organizowanym przez samych sołtysów.

Obecnie sołtys wybierany jest w głosowaniu tajnym przez mieszkańców sołectwa na 4-letnią kadencję, Sprawuje swoją funkcję społecznie - pobiera jedynie dietę, której wysokość ustalają radni gminy, do której należy sołectwo.

Sołtys ma sporo kompetencji. Między innymi: reprezentuje sołectwo na zewnątrz, zwołuje zebranie wiejskie i przewodniczy jego obradom, podejmuje działania wykonawcze wspólnie z radą

sołecką w sprawach realizacji uchwał zebrania wiejskiego, współorganizuje działania oraz zapobiega bezpośrednio klęskom żywiołowym oraz usuwa ich skutki, sprawuje bezpośredni zarząd zwykły sołeckim mieniem komunalnym, występuje do wójta z wnioskami, propozycjami w sprawach sołeckiego mienia, przekraczającymi jego i sołectwa kompetencje zwykłego zarządu. W toruńskim spotkaniu udział wzięli udział Elżbieta Piniewska, przewodnicząca kujawsko-pomorskiego sejmiku oraz Aneta Jędrzejewska z zarządu województwa.

Tomasz Wersocki ▲

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Na piłkarskich boiskach bez optymizmu

Już od jakiegoś czasu nie słychać sędziowskich gwizdków na piłkarskich stadionach w regionie, nie słychać dopingujących zagorzałych kibiców, nie widać też zawodników przynajmniej próbujących naśladować światowe sławy. Ot, zima, a na nowe futbolowe emocje poczekamy do wiosny. Niestety, bez przesadnego entuzjazmu i bez przesadnego optymizmu.

Niełatwy ma swój żywot fan piłki nożnej z województwa kujawsko-pomorskiego. Także na tych łamach pisałem już nieraz, że ogólny poziom regionalnego futbolu, nawet w polskiej skali, jest niestety poziomem nawet nie tyle przeciętnym, co po prostu słabym, gdyż przy braku jakiegokolwiek naszej drużyny w dwóch czołowych ligach jedynie Olimpię Grudziądz, grającą na trzecim szczeblu, z trudem można zaliczyć do grona pięćdziesięciu najlepszych polskich klubów.

Niestety, zakończona piłkarska jesień nie nastraja optymistycznie. Grudziądzanie, tak jak w poprzednim sezonie, walczą jedynie o utrzymanie i choć na razie są nad progiem, to wcale nie jest powiedziane, że wiosną będą bezpieczni. A w III lidze, gdzie naszych jest już więcej?

Sezon dopiero w połowie, a już teraz powiedzieć można, że wiosną raczej nic specjalnego się nie wydarzy. Zawisza Bydgoszcz, Wda Świecie i Elana Toruń radzą sobie więcej niż przyzwoicie, ale lokaty szósta, siódma i dziewiąta nadziei na grę o awans nie dają, a lider ze Stargardu uciekł im już wyraźnie. Czyli znowu nasz typowy regionalny futbolowy obrazek – solidne okopanie się w rejonach, które wstydu nie przynoszą, ale też nadziei na cokolwiek więcej nie dają.



fot. 123rf

Czyli znowu nasz typowy regionalny futbolowy obrazek – solidne okopanie się w rejonach, które wstydu nie przynoszą, ale też nadziei na cokolwiek więcej nie dają.

Chciałbym się tu mylić, ale perspektyw na zmianę tego stanu rzeczy niestety nie widzę zupełnie. Bywały w ostatnich latach momenty, gdy nasze kluby wlatywały wysoko – bo Zawisza był nawet w Ekstraklasie i zdobył Puchar Polski, bo Olimpia także miała piękną przygodę pucharową, bo Elana pukała do drzwi I ligi. Wszystko to są jednak wzloty chwilowe, a prędzej czy później (raczej prędzej) przychodził czas na powrót do szarej rzeczywistości, zarówno wynikowej, jak i finansowej.


Dzisiejszy futbol to zabawa bardzo droga. Wprawdzie już na poziomie pierwszoligowym przychody klubów są bardzo duże i nawet przeciętny

klub ze środka tabeli, bez przesadnie rozpoznawalnej marki, potrafi generować przychód większy niż np. roczny budżet najsilniejszych klubów żużlowych, ale dostanie się do tego grona to zadanie trudne, wymagające i wielu sponsorów, i bogatego właściciela, i dobrze przemyślanej strategii rozwoju klubu. Bywało u nas, że któryś warunek był spełniony, zdarzało się, że nawet nie był to warunek jeden, ale koniec końców w ostatnich latach bankrutowała a to Elana, a to Zawisza.

Dziwne to, patrząc na ogólną popularność piłki nożnej, nawet w naszym krajowym siermiężnym wydaniu, ale u nas zwyczajnie nie czuje się, by w którymś z największych miast regionu panował naprawdę wielki głód futbolu. Najprędzej wyczuć by się go dało w Bydgoszczy, znającej już smak poważnego, jak na polskie warunki, grania, i chyba też w Grudziądzu. Toruń próbował już wielokrotnie, przechodziła tu Elana rozmaite przeobrażenia, była kiedyś klubem zakładowym, podlegała pod miasto, zmieniała właścicieli prywatnych.

Niedawno zmiana nastąpiła ponownie, ale jakoś bez większego echa przeszedł komunikat mówiący o tym, że klub ma nowego współwłaściciela, który być może sprawi, że trudna sytuacja drużyny, zdecydowanie nie pierwsza w ostatnich latach, jednak się poprawi. Ale przecież raczej znowu nie na tyle, by móc walczyć o coś więcej, czyli o awans. Awans, którego wyczekują chyba głównie szalikowcy, najbardziej zagorzale wspierający torunian, bo wśród „zwykłych” torunian właściwie nawet sezon 2018/2019, gdy klub grał naprawdę ładnie i był bliski wejścia na zaplecze Ekstraklasy, nie wywołał naprawdę dużego zainteresowania i nie przyciągał widzów tak licznie na trybuny, jak by się można spodziewać.

I tak się obraca ta piłkarska karuzela, z której nasze kluby czasem spadają, czasem utrzymują się na niej dłużej, ale niezmiennie muszą przede wszystkim mierzyć siły na zamiary. Taka była jesień, taka będzie raczej też i wiosna.


naszym okiem

Z drewna, słomy, bibułki i tradycji

Od ponad 40 lat najznamienitsi twórcy ludowi artyści i rękodzielnicy z całej Polski zjeżdżają się na Kiermasz Bożonarodzeniowy do Muzeum Etnograficznego w Toruniu. W tym roku uczestniczyło w nim prawie 100 twórców. Podobne kiermasze organizowane są w całym regionie i dodają wiele kolorytu okresowi przedświątecznych przygotowań.

Odwiedzający Kiermasz Bożonarodzeniowy mogli kupić ozdoby świąteczne, wyroby ceramiczne, zabawki, wycinanki, wędliny, miody, chleb na zakwasie i wiele innych produktów tradycyjnych. Goście mogą też skorzystać z możliwości oprowadzania po aranżacjach świątecznych w Parku Etnograficznym. Była to świetna okazja do zakupu unikatowych prezentów lub dekoracji: słomianych i bibułkowych ozdób choinkowych, malowanych bombek, stroików i dekoracji świątecznych, rzeźbionych aniołów czy szopek. Miłośnicy tradycyjnych smaków mogli zaopatrzyć się w wędliny, miody, chleb na zakwasie, pierniki, domowe wypieki i przetwory.

Paweł Jankowski 

ZDJĘCIA PAWEŁ JANKOWSKI



Życie Regionu
Kujawy-Pomorze . info

WYDAWCA:
**Kujawsko-Pomorski
 Fundusz Rozwoju Sp. z o.o.**

ADRES:
**ul. Przedzamcze 8,
 87-100 Toruń**

REDAKTOR NACZELNY:
Mariusz Załuski

REDAKTOR WYDANIA:
Ryszard Warta

KONTAKT: portal@kpfr.pl



Fundusze Europejskie
 dla Kujaw i Pomorza



Rzeczpospolita
 Polska

Dofinansowane przez
 Unię Europejską



Samorząd Województwa
 Kujawsko-Pomorskiego